



Teatr Polski w Poznaniu

**EORY
ZY-
OŚCI**

**METAFO
RZECZY
WISTO
2015**

**ŚCIELE
STAJOS
WTECZNE
ENOZ
ŁOZE**

ŚCIEŁĘ WIECZNE ŁOŻE

MAREK OTWINOWSKI

BM (BRAT MAREK)
A (ANNA Z CZASTAR)
W (WANDA Z ZAGÓRZA)
E (EDMUND Z RUDAŚLA)
J (JANUSZ Z ZATOCZA)

Czas akcji — nieodległa przyszłość —
parę lat od dnia dzisiejszego; wieczór.

Miejsce akcji — stanowisko redaktora prowadzącego audycję radiową
(studio emisyjne).

Rozmówcom redaktora mogą towarzyszyć dźwięki ich własnego
otoczenia, niemniej są to głosy z telefonu.

Pieśń „W nocy wszystkie koty są czarne” (końcówka)

(...)

*...daj nam wody dobry człeku
człeku dobry nakarm nas
tyś najlepszy z braci mlecznych
przytul raz na jakiś czas...*

BM

Tak... „W nocy wszystkie koty są czarne”. Tak. Miłe wspomnienie, pamiętam tę melodię, proszę państwa z dzieciństwa, chodziłem na próby chóru, na koniec zajęć nasz staruszek organista intonował, a my wszyscy, chłopcy jak anioły, śpiewaliśmy „koty” i cała nawa radości... Cała nawa naszej świątyni jaśniała od tej radości... a potem były jabłka w drodze do domu. I dzwony były we wszystkich wioskach, w całej kotlinie. A po deszczu cała wieś pachniała rosołem. Pamiętam to jak dzisiaj. I dlatego, kochani proszę państwa, trzeba to pielęgnować! Jak pamiątki drogie sercu, trzeba ich pilnować żeby nam nie zniknęły, nie zostały zniszczone. Zbezczeszczone. Pozbawione czci... Nie dajmy sobie odebrać czci. I nie dajmy sobie wmawiać, że nie ma, że lichy, że są bożki inne, ekranowe grzeszne trucizny. Zbezczeszczenie. To piękne, nasze piękne i stare słowo, to siła pamięci i siła tradycji proszę państwa kochani, siła naszej świętości, niech nam w sercach pamięć gra, dopuść nam najwyższy.

A dzisiaj grał dla nas... zespół „Salve Regina” z Turnia. Z Turnia! Proszę państwa kochani, Tureń i przepiękna kolegiata, tak! Pozdrawiamy kochani i z serca dziękujemy, panie dopomóż, „Salve Regina” z Turnia.

No i tak. Mówi brat Marek, właśnie teraz minęła... dwudziesta pierwsza trzydzieści, już czas najwyższy... Albo jeszcze nie! Widzę lampkę! Czyli mamy kolejny telefon — kto jest szczęśny kogo goszczę, słuchamy? Proszę się nam przedstawić?

A

Niech nie gaśnie płomień w sercu eremity i w jego pamięci, i w marzeniach świętych...

BM

...daj mu najwyższy zawsze jeden oddech więcej, kto do nas dzwoni?

A

Mówi Anna z Czastar bracie Marku.

BM

Czastary, Czastary... dzielnica wschodnia. Ha! Ukochane wschodnie ziemie... Pozdrawiamy kochane, piękne Czastary, krainę bocianich gniazd, taka szkoda, że już od wielu lat pusto w tych gniazdach...

A

...tak, więc...

BM

...przecież jakże n a s z e ptaki to były, piękne, wyniosłe, białe, czerwone. I czarne. Piękna jest nasza tradycja. Szkoda, te krwawe harce na wzgórzach Libanu w czternastym, pamiętamy... Ech, wszystko płynie... Pani Anno?

A (*pogłos niemiłosierny*)

Tak, bracie Marku ja dzwonię w takiej intencji, żeby...

BM

Pani Anno, ale proszę przyciszyć radio.

A

...halo?

BM

...przyciszyć radio, bo zagłusza rozmowę... O, teraz dobrze. Proszę mówić?

A (*pogłos znika*)

Tak. Bracie Marku, tu mówi Anna z Czastar. Wychwalajmy...

BM

...wczoraj dziś i jutro. Proszę?

A

Muszę zacząć, że jestem z radiem naszym od samego początku. Codziennie modłę się gorliwie za ten cud, żeby trwał i rozkwitał, i za brata się modłę też, to jedyna radość moich starych lat...

BM

...chwalebnie i pięknie, dopuść nam najwyższy. Proszę?

A

Dzwonię, żeby dać moje świadectwo i jeszcze w takiej intencji, żeby to powiedzieć głośno: i brata i wszystkich — ostrzegam!

BM

...oo! Słuchamy?

A

...Przepraszam, taka jestem zdenerwowana panie dopomóż do rany przyłóż. Ostrzegam! Przed zdradą, bracie Marku, i oszustwem podłym! Tutaj, w moich Czastarach, niegodziwcy skurwysyny rękę podnoszą na nas i nasz dom, miły ojciec wysoki wyprowadź sarnę z groty...

BM

...na zielone pastwiska miłości... Proszę mówić?

A

Tak... Przepraszam... trudno myśleć a już słowa to szarpią gardłem... co oni czynią nam, zatruci jadem, oczadziali w pożodze, bodaj zgnili bracie Marku,

panie wybacz... cały dzień spokoju nie mam... Od rana, jak tylko listonosz razem z „małą wiarą” ten list, tą ludzką hańbę przyniósł, myślę ciągle, biję się ze sobą a serce mi jak dzwon na trwogę, bracie Marku, czy dzwonić czy nie...

BM

...pozdrowiamy przy okazji redakcję „małej wiary”, i wszystkich naszych kochanych czytelników. Przypominam, że mamy w tym pięknym czasopiśmie dwie kolumnienki! Co tydzień, kupujcie i czytajcie, dopuść nam najwyższy... ale, pani Anno, słuchamy, słuchamy, co to za list?

A (czyta z trudem)

„...kondo mini um obu rad powiatowych na posiedzeniu generalnym i podjęło egze kucję, że wszyscy...” — ...to znaczy my, cztery domy na wybudowaniach, domy stare, na kamieniu, który pamięta jeszcze zapach prochu, bracie Marku! A progi domu mojej drugiej siostry to nawet starsze, krwią wojenną zlane, ślady naszej historii proszę państwa... — „... że wszyscy według spisu poniżej objęci zostają eksmisją bez prawa do rekom...” — ...to znaczy: wszyscy musicie się wynieść! Wynieść! Sprzedali nas razem z naszymi domami, kurwy przeklęte, panie wybacz a nie bacz...

BM

...No tak. Smutne, smutne. Pilnujmy tradycji, pani Anno, kochajmy nasze. Naszą historię, historię naszych rodzin i nas samych, niech się spełni, kiedy...

A (łka, drży i gniew hamuje)

...piszą dalej te zepsute kurwy z rady powiatu, że „...budowę zbiornika z terminem ogłoszenia wiosny, w obszarze doliny od Czastar do Krajanki według wód Trzaski i Jarmuszki aż do...”, ojciec wysoki, wód ruczaju dopuść... Zbiornik?! A co z nami? Że się niby zgodziliśmy, podpisami? Skurwysyny. Jakimi podpisami?! Nic nie było! Aaa! Bo nie mogło być, bracie Marku, jeszcze mam pamięć! Do tego przecież tylko rentę podpisuję, listonosz przychodzi siódmego zawsze odsyłam, co mogę na cud naszego dzieła... A dzisiaj przyniósł to plugawe gówno: że niby ja i mój świętej pamięci nieboszczyk mąż, że podpisaliśmy: „...zgadzamy się przyjąć warunki nadane przez urząd na podstawie ustawy z dnia... nieważne..., aż do stwierdzenia

niemożności użytkowania lub też innych wypadków obiektywnych ze szczególnym uwzględnieniem agroreformy wu wu terytorium”. Ale podpis? Ten bazgroł?! Nie jest mój i męża też nie, szuje. Ale starosta, ta ludzka szmata, niech mu serce zaraz stanie, ustalił co chciał. I wyrok wydał, zdecydował, skurwysyn niech go szlag trafi...

BM (*w trakcie rozmowy bierze łyk z małej brązowej buteleczki po syropie*)
...no tak, tak. Gromy z nieba temu, co na brata ślepnie. Ale może nie trzeba się tak denerwować, pani Anno? Może wody łyk łagodnej? Oddech uspokoi, słuchamy?

A
Najwyższa istoto, wybacz szczerym słowom... Ja już mam osiemdziesiąt dwa lata, bracie Marku. Lasy do Jaworka sadziłam, za bocianich sejmów... Z moim mężem i synami, wszyscy już odeszli. Drogę do miasta kładliśmy — Czastarom ku chwale i pod okiem wesołym, wszyscy razem, jak jeden! A urzędy też były lepsze: szkołę zbudowali i sklepy przy stacji i świetlicę. I chodnik mamy, z barierkami — dzieciom dla bezpiecznej drogi. A teraz co?! Wszystko wszystkim w pogardzie! Byle szczyzny nie sięgały buta, to i niech płyną! ...Ale tu ludzie są! Żywi kurwa ludzie tu mieszkają! A nasze stare domy?! Razem z nimi, na zniszczenie? Do ziemi?! Bracie Marku! Dom nasz wspólny — świątynią naszą, przecież...

BM (*pociąga z buteleczki*)
...pani Anno, spokojnie. Jesteśmy z wami. Mały łyczek. Spokojnie. Już? No to proszę, słuchamy?

A
... ja dlatego. Przełamalam się... W intencji odwrócenia i modlitwy nieustannej, serdecznej, za nas, naszą wiarę ojców naszych i ziemię, w którejkości złożyli — w intencji odwrócenia zanoszę ten telefon, z prośbą o modlitwę nieustanną.

BM (*toast*)
...naturalnie, pani Anno, darmo zawsze wszędzie i każdemu... Ale może coś jeszcze?

A

...no nie wiem. To wszystko, chyba.

BM

No, może jednak, może jakieś pytania? Mądrych pytać głupich nawracać.

A

No tak, promyk słońca nie zna czeluści. To może... co z tą podłością, co zrobić?

BM

...hmm... Czastary i pani Anna. Proszę państwa, co się dzieje, bezmiar zła, kres rozumu i miłości, moi drodzy, pani Anno, to się nadaje dla prawnika, adwokata. Ale sprawdzonego, naszego rycerza! Bo na pewno nie z zewnątrz... Tamci oni. Znamy już takich, niby oddani, miło i na wiarę, a zaraz jak pasożyty, jak piranie, jak wrzody napuchnięte obłudą. Sprzedadzą za plecami za tę byle garść pszenicy, za tę byle łzę z najsłabszych oczu...

A

...no właśnie, tak...

BM

...obietują chorągwie na szczycie, ale zostawiają po sobie fijołki na gównie... Takich nie chcemy! Drodzy moi... gdzie jesteście, nasi kawalerowie, gdzie?! Czy nas słyszycie? Czy znajdzie się choć jeden prawdziwy z sercem czystym, taki, któremu przykro patrzeć jak historię puszczają z wodą?! Jak niszczą? Jak pamięć ojców palą, jak ludzi depczą, kłamstwem trują? Gdzie jest ten, który rozgniecie butem jak pluskwę, żywym ogniem wypali te ropiejące rany?! Czy nas słyszysz?... Pani Anno! Proszę wołać! W górę serca! Otuchy! Nadziei, kochana Anno, niech ci szczęście pańskie ruczajem mądrości...

A (*przez łzy*)

...do-puść nam, naj-wyższy...

BM

...dopuść nam! Tak! Przybędzie! Znajdzie się, na białym koniu, pięk-

ny jak zawsze, w potrzebie! Słyszysz nas, wzywamy cię na odsiecz piękny woju! A władzom Czastar... Noosz kurwa wasza mać, wstydu nie macie!!! Taka władza to nieludzka władza! Nieludzka! Otępiała od czarnego i złotego! Jesteście jak te ciężkie muchy, co wpierw ciało rozpuściwszy ssają je do kości białej by roznosić żółć choroby — i to jest nasza tragedia! Okradanie ludzi, okradanie narodu, naszej wielkiej rodziny okradanie — z przeszłości i z przyszłości! Ty chuju starosto czastarski! Nie masz już nadziei. Tacy jak ty. Wy, w tej radzie wszyscy jak on skurwiałe menty lżące pamięć spracowanych dłoni, wy u naszych stóp padniecie. Ale późno już będzie. Do trumny zabierzecie ten obrzydliwy, haniebny, plugawy dekret — jeśli kto wam trumnę zbije — i pod wiekiem wieków będziecie trwać w zaświatach potępienia! A chwilę przedtem: strach! Strach rozgniecie wasze zatrute, gnijące serca i rozetrze jak mokrą glinę i gardła ściśnie do utraty tchu, i będzie płacz, i będzie paraliż, i zobaczycie tryjumfy niebieskie w sprawiedliwych oczach! Oblicze pani Anny zobaczycie! Ale wtedy, jak mówię, późno już będzie dla was! Tak!

Pani Anno. Otuchy! O odwrócenie wzdycham i w górę zanoszę. Silni! Budujemy razem ten mur ochronny, dzielni! Do końca! W górę serce komu łaska!... Pani Anno?

A

Tak?

BM

Jeszcze spytam, w imieniu tych naszych rycerzy, oni już-tuż, zaraz pomoc nadejdzie —dobredziejstwo naszej fali trafia w serca — a ilu was jest, dumnych czastarzan, w sumie? Ile osób, rodzin, które chcą, proszę państwa nie boimy się mówić, eksterminować?

A

...no, jest nas dwanaście osób.

BM

Piękna liczba. Święta liczba. To omen pani Anno! Siła! Wspólnota krzywdy. Szlachetna i piękna. Cierpienie to oparcie dla wiecznej chwały, pani Anno, cierpiący się nie boi, nie składa umęczonej głowy. Protestujcie, siła razem,

gniew dwunastu! Otwierajmy serca, piersiom tchu dodajmy. Walczcie, krzyczcie, protestujcie, wchodźcie w każde uchylone... my wszyscy. Krzyczmy, głośni! Bije w nas jak taran w bramę prawdy podłość obca. Nie nasze to! Nie nasze! Nie nasze to dzieci, nasze dzieci śpiewają pieśni i budują domki na drzewach, przecież! O, litościwy, wybacz, ale nie bacz, przymknij oko, uchyl rdzawą furtkę. Pani Anno?

A (*szlocha*)

...ta-ak?

BM (*chwila milczenia, słuchać oddech BM i pochłipywanie A*)

...myślę. O pani. O tej niesprawiedliwości, czas końca końcem czasu... człowiek ma tyle sił, ile dostał a nie wytracił, na krawędzi jeden ruch o wszystkim waży... chwileczkę...

(*pociąga z buteleczki*)

Ach... potrzeba nam dzisiaj tego „milczącego chóru o wesołym głosie, co ogłusza szeptem ostrym i ofiarę radości na ołtarzu pamięci składa”. Dobrze pamiętam... Hmm... Pani jak ta szlachetna siłaczka, co niesie żrebię przez osty i wydeptuje nowy szlak. Nie, nie... nie myślę o przemocy. Myślę o wyzwoleniu, kochani. Jak mówi księga: młyn mieli raz. Więc odrzucamy przemoc, odrzucamy pusty niszczący rewanż. Zły odwet to zdrażliwa ścieżyna, z której już zawrócić się nie da, ja myślę o innym akcie. Nagłym. Mocnym. Ostatecznym. Chwileczkę...

(*buteleczka*)

O gniewie w czystej postaci! Może, pani Anno moi drodzy, trwać wołanie cierpiących, może trwać milczący marsz — ale jak długo, zbyt długo czai się do skoku, miał być zaczyn i wyczyn! A jest beczyn! Tu jest potrzebny gest dzielny, jedyny i ostateczny. Akt odwagi i protestu... Już pani wie? Wiecie już kochani? No tak! Oczywiście! Samospalenie, tak, akt święty niepojęty, pan jest wielki...

A (*płacze, pochlipuje*)

BM

...proszę nie płakać, pani Anno. Niesiemy słowo za panią, za tobą, córko wschodniej tradycji, jak toast. Za piękne Czastary i historię tych ziem.

Za pamięć, za umarły widok bocianów nad starymi dachami, zgiń Libanie!
Za życie! Żywym ogniem w złoczyn! Tak! Pani Anno, kochani, nie dopuść-
my do zabijania pamięci, dziękuję pani w górę serca komu łaska!

A (*przez łzy, szczęśliwa, błogosławiona*)

...w górę, do słońca szczodrego... Dziękuję za szczerą poradę, szczęście pań-
skie ruczajem mądrości... Jestem silna. Będę, jak światło!

BM

...dopuść nam najwyższy. Do widzenia pani Anno. Do usłyszenia, kochani
z Czastar. Więc teraz dla was i dla pani Anny zanieśmy słowo wniebogłos.
A będzie to... Chwileczkę... Mam. Pieśń prosząca „Ścielę wieczne łoże”...
Proszę bardzo, moja ulubiona, w górę serca komu łaska!

ŚCIELEŃ WIECZNE ŁOŻE

*(...) ścielę wieczne łoże gdy niebieskie zorze
śnijże mi zaśpiewać przyjdą
będzie stać gotowe jak panny godowej
sukieneczka biała z liliją
a na piersiach dłonie a z okienka powiew
na doczesne moje dmuchnie
i jak ona panna cyranka dziewanna
zanosę niebiosom uśmiech (...)*

BM

...i jak ona panna cyranka dziewanna... To śpiewał dla nas chór *Opus Erratus* z... tu akurat nie podano. Dla pani Anny z Czastar, proszę bardzo.
Ale, proszę państwa, moje myśli płyną znowu do czasów młodości, słyszę tę
pieśń, którą się przecież śpiewało i na pogrzebach i na weselach. To uroczysta
i piękna piosenka, braci strażaków piosenka ukochana, czy ktoś to jeszcze
pamięta? Kiedy byłem kadetem, jak wiecie kochani, zbieraliśmy się w jed-
nostce na wieczernicach i gawędach. Każde spotkanie takie uroczyste. Pełny
rynsztunek, sznury, mosiężne szyszki. Zawsze przy pełni albo też z okazji
świąt, nasz miły drużynowy przygotowywał program, ognisko, kociołek,
naczelnik, toporki tradycji, strofy szlachetne, ech, bywało... I zawsześmy za-
czynali i kończyli „...i jak ona panna...”. Jak takim prawdą pięknym salutem

— fajerwerkiem, wybaczcie kochani, chociaż to przecież żaden hymn..., ale tak dobrze się do niej wraca, naprawdę. Tak... O! I znowu lampka! Tu nasz program tu brat Marek, kto jest szczęśny, kogo goszczę?

E

Niech nie gaśnie płomień w sercu eremity...

BM

...zawsze jeden oddech więcej. Witam, kto dzwoni? Słuchamy? Proszę się przedstawić?

E

Tutaj mówi Edmund, dzwonię z Rudaśła.

BM

Rudaś! Dzielnica zachodnia nieczęsto w naszym programie, więc brawo! Witamy! Panie Edmundzie bardzo proszę, słuchamy. A jaka pogoda na zachodzie dzisiaj, przepraszam, chętnie się dowiemy?

E

Pogoda? Szare deszcze jak zwykle... Chciałbym złożyć świadectwo, jako oddany słuchacz przed bratem i przed wszystkimi, ale od razu mówię, że żadnym adwokatem nie jestem, słuchałem od początku...

BM

Tak, tak. Dobrze. Czyli mokro i ciemno... ale to ziemia silnych ludzi. Proszę bardzo? Słuchamy?

E

Urodziłem się w Rudaślu, tak jak mój ojciec, zresztą też Edmund. Tak mi się życie układa, ułożyło, że wszyscy moi, prawda, pomarli a ja jestem sam. Znaczy nie mam rodziny, mieszkam samotnie, rozumie mnie brat. Póki jeszcze dziadek żył, zaszczepił mnie w tym kierunku, że znaczy można powiedzieć, od dziecka byłem blisko świątyni, aż do młodzieńca, rozumie mnie brat, udało mi się nawet posługiwać jako ausiliarczyk u wielkiej siostry Ruty, która wtedy...

BM

...brawo! Przepraszam, no proszę! Wielka siostra Ruta, z Rudaśła, wielki człowiek! Jest się czym pochwalić, więc wychwalajmy, a to kropelka radości! Wie pan, panie Edwardzie, my nawet kiedyś...

E

...Edmundzie, mam na imię Edmund...

BM

...tak tak, oczywiście. Panie Edmundzie. Bądźmy uważni, gdy pasamy stado, ale kochani, muszę. Wspaniała wielka siostra Ruta, samotna strażniczka zachodnich świątyni, historia pisze się na naszych oczach, łączy szczęścia i jak cudownie jasno... no no no... ale już, proszę, słuchamy nie przerywamy?

E

Bardzo mi się nie podoba to, co się teraz dzieje w naszym społeczeństwie i zarówno to dotyczy ogólnie wszystkiego, rozumie mnie brat, jak i w drobiazgach, znaczy myślę o moim, jak to się mówi sąsiedztwie. No bo wiadomo jak jest, lekko nie jest, ale jakoś, prawda, jest. Tyle, że jest coraz smutniej, straszniej, rozumie brat...

BM

...i mamy dzisiaj drugi głos na „nie”. Tak, to ciekawe, proszę, słuchamy słuchamy?

E

Mieszkam na poddaszu, dom należy do kopalni a mieszkanie po ojcu. I pod mną mam starszych sąsiadów, kopalnianych emerytów, rozumie mnie brat, dawno temu ona na górze w biurze a on na dole robił. Ale wiadomo — u nas krótka wysługa, z dołu na ziemię albo do nieba, rozumie mnie brat. No, ale oni dzieci nie mieli, z życiem tak się nie szarpali jak moi rodzice, to teraz żyją samotnie...

BM

...ale niech się darzy siwej skroni...

E

...to samo zawsze mówię, niech się darzy. I teraz: od jakiegoś czasu... coś dziwnego w nich wstąpiło, coś czego rozumie mnie brat, nie rozumiem. Zawsze pod koniec miesiąca, jednego dnia, po zmroku słysząc tam takie straszne krzyki, płacz, szlochy, jęki gardłowe jak płaczki na pochówku, straszne. Najpierw to było ciche, nie takie głośne, ale co miesiąc robiło się gorzej, aż teraz to już sam nie wiem co robić. Cały dom się trzęsie, przeraża... Aż potem spać nie idzie i nie pomaga nic! Ani walenie w rury, ani na korytarz wyjść, ani nawet w drzwi załomotać! A na drugi dzień — nic nie pamiętają i uśmiechnięci tacy, że się człowiek dziwi, krępuje spytać, a może to się przyśnił koszmar jakiś, rozumie mnie brat. Głupio myśleć, a co dopiero iść i gadać.

BM

A jakie krzyki tam słysząc, awantury jakież? Pijaństwo może? Alkohol to morderca pamięci, to zguba naszego narodu, kochani, proszę państwa, jak chwyci ten zabójca, potwór...

E

...nie, nie, szczęście pańskie ruczajem, oni niepijący, to widać od razu. I tak jak mówię — spokojni, grzeczni staruszkowie, ludzie jeszcze dawnego wychowania, wie brat, ukłonić się co rano, na bazarek pójść po chlebek, za rączkę, jak gołąbeczki a blask od nich taki, że aż miło patrzeć...

BM

...światło jasności...

E

...ale strach wraca, jakby się wpatrywać mocniej, zresztą zna to brat — kadet przecież. Dlatego świadectwo chciałbym w ich kierunku, znaczy im moje słowo zanoszę, żeby wszyscy się na świecie tak kochali i mieli szacunek, rozumie mnie brat, szacunek mieli taki do siebie piękny jak oni...

BM

...dopusć najwyższy te słowa między wiersze, niech znaczą, co znaczą...

E

...wczoraj dziś i jutro, i chcę też dołączyć prośbę właśnie, o wspólne westchnienie za nich, żeby nie musieli tak co miesiąc się męczyć, rozumie mnie brat. U nas żyje się ciężko, mniej słońca — mówią — w sercu kiedy pół życia pod ziemią, prawda, ale żeby tak? Nigdy nic podobnego nie słyszałem! Strach, mówię.

BM

...wspólne westchnienie o szybki i spokojny koniec męki, może być?

E

...tak, brat mnie rozumie.

BM

Dobrze, ale myślę jeszcze...

E (*po chwili milczenia*)

...tak?

BM

A na przykład, panie Edmundzie, mam pytanie. Może jakiś obrządek u nich inny? Nie trzeba różnic niszczyć, w gniewie młyn miele raz, już dzisiaj mówiłem, bo może oni są innej wiary? Z depresjan wschodniej autokefalii przykładowo, gdzie liturgia lamentu, upokorzenia i tej trzeciej miary, od więzów i ran ciała... jak to się nazywało... gaśnie ogień w popioły normalnie widzicie, amnezja... Bo znałem, poznałem kiedyś miłą osobę z tej właśnie diaspory, i powiem państwu, kochani, że rzeczywiście, w domu też to u nich dozwolone, możliwe, więc może? Panie Edmundzie? Słuchamy proszę?

E

Nie, to wiedziałbym, bo u nas w tych czerniach sprawy poglądów są akurat jasne. Oni oboje stąd, sami swoi pośród swoich, nasi... Rozumie mnie brat, ciężko mi zrozumieć...

BM

Rozumiem...

E

Nawet w myślach nie chcę sobie powtarzać, bo na samą myśl od razu czuję, głowa boli, ściska jak w imadle, rozum w strach. Już sam nie wiem kiedy przespałem normalnie noc, zwyczajnie...

BM

Dobrze, spokojnie... Edmundzie drogi, silny Edmundzie! No to za nich czy za spokój na świecie? Mów! Słuchamy wszyscy, trzymając się za ręce!

E (*rozplakał się wzruszony i bezradny*)

...bracie Marku, kochani. Za siebie. Za nich. Proszę tylko o wspólne westchnienie błagalne panie dopomóż do rany przyłóż, inaczej sam już nie wiem co zrobić, chcę, żeby się to skończyło. Po prostu, ja... Ja się boję, że, rozumie mnie brat, nie wytrzymam, bo sam jestem i nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie-nie wiem-uspokoić-przy-pilnować, za rękę... złapać...

BM

Dobrze. Spokojnie, niech pan przestanie płakać i posłucha, panie Edmundzie. Strach to rdzawa furtka, którą trzeba pchnąć na oścież. Moi drodzy, czasami spotykamy na swojej drodze przeszkodę, wydawać by się mogło — nie do przejścia, niebezpieczną, groźną. I jak mówi księżka — „kretowisko w oczach a w sercu Kanczendzonga i postaw je sobie wobec, a przenicuj i zamień”... Patrzymy, kochani, na oba strachy jak przez krawędź kryształu, odwrotnie, we wszystkich kolorach i wtedy zobaczymy, że kiedy Himalaje u stóp — kretowisko zniknie w chmurach! Czyli pismo mówi: zaakceptujmy przeszkodę! Polubmy ją, bo to ona daje nam świadectwo naszej mocy, miarą naszej siły jest! Uszanujmy jej istnienie panie Edmundzie, moi drodzy, nauczmy się przeszkody i nazwijmy ją naszym przyjacielem. Wznośmy toast wodą życia nad strumieniem pod stopami! Rzućmy kłodę mądrości na ten rwący potok, stańmy nad nim i szczerze go powitajmy na naszej drodze, dopuść nam najwyższy! ...panie Edmundzie?

E (*już spokojny*)

...jestem i słucham...

BM

Przyszło mi do głowy... Czy ma pan urządzenie do nagrywania dźwięku? Czy mógłby pan, kiedy nadejdzie moment, nagrać... te straszne rzeczy?

E

...tak, mam telefon, ale po co mam ich nagrywać? Ale! Och! Nie będę podsłuchiwać, nasz dom naszą świątynią, rozumie mnie brat, nie będę ich przecież szpiegował, po co?

BM

Nie, nie. Zupełnie nie to, panie Edmundzie. Proszę to nagrać i jak tylko oni się uspokoją, kiedy znowu będzie cicho i łagodnie, a pan zacznie się niepokoić — wtedy niech pan tego uważnie słucha. Niech się pan wsłuchuje w każdą sekundę z oddaniem i uwagą. Pięć, dziesięć, setki razy, na pamięć, dopuść nam, na pamięć! Poznaj swoją kłodę. Smakuj kajdan. Naucz się cegieł w murze swoich przeszkód. To miałem na myśli panie Edmundzie, „mądrość pokory syta chlebem życia do potęgi...

E

...a każdy okruch niepojęty”. Rozumiem... Tak zrobię, dziękuję, szczęście pańskie, do widzenia!

BM

To ja dziękuję panu za to piękne świadectwo i pozdrawiam wszystkich w Rudaślu, z całego serca, niech się wam, moi kochani, darzy i opływa...

E

...i bratu, także niech bratu ikrą zgęstnieje potok, dziękuję! Ale... ale ja, jeszcze słowo, można?

BM

Oczywiście, to jest nasz program, proszę bardzo? Słuchamy?

E

Ja jeszcze chciałbym odpowiedzieć tej pani, która dzwoniła przede mną...

BM

Pani Annie?

E

Tak. Pani Annie. Bo ja wiele lat na kopalni zajmowałem się paliwami, rozumie mnie brat, u nas tutaj w Rudaślu nie raz, nie dwa płonął żywy ogień, znam temat. I mam dla pani małą uwagę...

BM

...to chwalebne, brawo! Widzi pani pani Anno, już tu są, już nadjeżdżają! No! Słuchamy?

E

...halo, pani Anno. Coś pani powiem. Niech pani posłucha... Pani potrzebny jest wysoki oktan, to znaczy ta benzyna droższa, z czerwonym kółkiem. I na pewno nie wolno brać ekologicznej, bo tam spalanie jest inne, rozumie mnie pani, mniejsze i wolniejsze, inna wydajność, niższa temperatura. To parę groszy różnicy, no, ale efekt...

BM

Tak?

E

No, ta najdroższa jest najszybsza, że tak powiem błyskawiczna! I znowu nie kopci tak bardzo jak mówią, rozumiecie mnie... To tyle. Chciałem podpowiedzieć i pomóc trochę. I jestem z panią, i wzdycham w pani intencji też. Szczęście pańskie!

BM

Ruczajem mądrości, dziękujemy panu, panie Edmundzie, kochani. Pani Anno, sama pani widzi. Nie jesteśmy sami. Wspólnota, wspólnota serc! W górę, komu łaska! Razem dzielni! Otuchy! Wysoko! Wzdychajmy... To może teraz chwila muzyki. Tu nasz program, tu brat Marek, proszę dzwonić, czekam braci czekam sióstr, więc zaśpiewa dla nas... Tomasz Czekaj. Zaśpiewa swoją „Ostatnią chwilę”. Posłuchajmy raz jeszcze. Dla pana Edmunda. I dla siostry Ruty, może nas słyszy? Proszę.

(BM sobie podśpiewuje a pomiędzy wersami znów opróżnia małą buteleczkę, pełną nie wiadomo czego. Połyka też jakieś pastylki.)

PIEŚN „OSTATNIA CHWILA”

Na błysku ostrza

Gdzie dymi ostrzał

W pożogi blasku

W masce o brzasku

Pod chmurą pyłu

W bagnecie z tyłu

W bólu obręczy

W pęknięciu tęczy

Nad mięsa rzeką

W szkle pod powieką

W połowie wdechu

W najgorszym grzechu

Zając marzy o skoku

O skoku na krawędź mroku

Się nadziei, dziej się

Chwilo ostatnia, nanana

Się nabij, nabij

Chwilo ostatnia, nanana

Krew będzie wszędzie

Krwawe orędzie:

Chwilo ostatnia — trwaj

Chwilo ostatnia — trwaj

Chwilo ostatnia, chwilo ostatnia — trwaj

(...w trakcie utworu dzwoni kolejny telefon, ale są „kłopoty na łączach”, więc spod muzyki przebija się nerwowe „halo, halo!”; tymczasem BM „wkręcił się” w piosenkę i nie zwraca uwagi na intruza.)

J

Halo! Halo! Janusz z Zatocza, halo! No nie wiem... Czy mam mówić czy nie... Halo! Bracie Marku, halo?!...

(kończy się muzyka)

...czy dobrze mnie słyhać, halo? Mówi Janusz z Zatocza, halo, halo?!

BM

Jest pan na antenie, tu nasz program, słuchaliśmy piosenki, posłuchamy i pana, halo proszę?

J

No. Szanowni państwo. Szanowny bracie Marku. Tutaj Janusz. Janusz z Zatocza, przetwórstwo rybne, jak również jestem wiceszefem „Naszego Stronnictwa” w Zatoczcu, prawda, niech nie gaśnie płomień w sercu eremity i w jego pamięci...

BM

...zawsze jeden oddech więcej, witamy, witamy. Zatocze! Witamy dzielnicę północną! Ha! Uuuch... Aż poczułem na karku rybi chłód, ha ha ha, wybaczcie kochani i pan, panie Januszu, dość tych żartów, tak. Pozdrawiamy „Nasze Stronnictwo” przy okazji. Witam pana, panie Januszu. Proszę słuchamy?

J

Bracie Marku proszę państwa szanowni państwo. Dzisiaj dajemy nasze świadectwo i jestem głęboko prawda przekonany, że łączymy się tą drogą w wielką, serdeczną wspólnotę, czyli dokładnie, co brat powiedział wcześniej. I ja, proszę państwa, również czuję się częścią tej naszej wspólnoty, wspólnoty serc, do której mam najwyższe zaufanie, jako jej część, prawda. Dlatego postanowiłem zadzwonić z moim świadectwem. Proszę wybaczyć, prawda, ale jestem trochę poruszony.

BM (*trochę do siebie*)

Bardzo pięknie, następny... Super, taka wola, taki dzisiaj dar, panie Januszu, po to jesteśmy, słuchamy?

J

Bracie Marku, szanowni słuchacze, nie ma słów... Dzwonię w intencji przyjaciółki. Tak będę ją nazywał, nie chcę podawać nazwisk proszę państwa, to oczywiście nie jest moja przyjaciółka. Ale teraz. Właśnie od teraz najmocniej chcę być dla niej przyjacielem. Nie jako przewodniczący enesu, ani też jako przetwórca, prawda, tylko jako człowiek, chcę jej dać... okazać serce.

Okazać swoje współczucie i wsparcie. Przepraszam... Więc przyjaciółka, proszę państwa, spotkała ją straszna... okrutna rzecz... i po prostu brak mi słów... Przepraszam.

BM

...ale ale, już za daleko, Januszu, już ręka nie chwyci jak mówi księga. Słuchamy, słuchamy?

J

...ciężko mi o tym mówić... jako obywatelowi Zatocza przede wszystkim. Trudno. Zeszłej nocy, wczoraj. Ona padła ofiarą przestępstwa — została brutalnie pobita i zgwałcona, znalezioną ją całą we krwi i... przepraszam państwa... nie wolno mi za dużo mówić, prawda, bo jest przecież śledztwo. Ale w obliczu tej tragedii chcę powiedzieć jedno. Bracie Marku, szanowni państwo. My, w Zatoczu, w „Naszym Stronnictwie”, na zakładzie, ratusz, mieszkańcy miasta — my wszyscy jesteśmy głęboko przejęci i poruszeni brutalnością i bezczelnością tego czynu. Kiedy ofiarą pada... niewinny człowiek, to zawsze, prawda, podwójnie boli. Proszę to zrozumieć: piękna, młoda osoba na progu życia, prawda, zostaje pobita, pobita, zgwałcona i porzucona we krwi. Jej godność zostaje zdeptana, i przyszłość także. To proszę państwa boli. Ale boli mnie również to, prawda, że to tutaj, w naszej spokojnej przystani się stało! Szanowni państwo, bracie redaktorze, ja, my odczuwamy to tak, jakby również nas... najdotkliwiej! Zatocze, serce naszej gminy, to społeczność wrażliwa na krzywdę ludzką. To ludzie morza, ludzie ryb. Ludzie słońca i pogody. Jesteśmy gościnni: co roku mamy tu setki, tysiące dzieci i młodzieży, bezpiecznie spędzają u nas kanikuły od wielu lat, od pokoleń proszę państwa. Jeszcze nigdy, chciałbym to z całą mocą podkreślić szanowni państwo, nigdy nie spotkała nas taka tragedia. Więc jest to szok. To niepojęte... Nie rozumiem!

BM

Rozumiem... ten straszny ciężar...

J

...po ludzku mogę powiedzieć jestem rozbity... Proszę wszystkich... o serdeczne westchnienie dla niej. I dla nas, Zatoczan... Przepraszam.

BM

Naturalnie, to musi być, to jest szok. Mówi pan — młoda?

J (*placze, oburzony*)

Dwadzieścia jeden lat! Młoda, piękna, dzielna dziewczyna. Trzy lata starsza... od mojej córki, jak pomyślę, że to mogło spotkać...

BM

...hola hola, panie Januszu, a myśli złe — pod sąd kamieniom, mówi księga. Tak! Wzruszające jest pana świadectwo i straszne to, co słyszymy. Wielkie cierpienie...

J

Okropne...

BM

...ale wiemy, panie Januszu, kochani, że każde cierpienie ma cel wieczny, jest oparciem dla chwiejnego, bowiem i dlatego tam szukajmy schronienia, gdzie siły wracają. Bardzo proszę nie mówić panie Januszu więcej żadnych szczegółów. Dla dobra śledztwa. Ale jak do tego mogło dojść? Słuchamy? Halo? Jest pan z nami?

J

...Przepraszam, jestem roztrzęsiony... Więc fakty. Wczoraj w nocy, jak już mówiłem, nad ranem, znalazł ją patrol, na podjeździe do motelu, zaraz przy wjeździe do Zatocza, nieprzytomną, pół żywą, pobitą, zakrwawioną. Szczęście ruczajem, szanowni państwo, że właśnie przejeżdżali... Godzinę później po prostu nie byłoby dziewczyny. Ktoś do mnie zadzwonił, powiedzieli mi, co się stało, i żeby przyjechać, bo ten motel dzierżawi ode mnie teren. Pojechałem, prosto do szpitala, na oddział... Może to zły moment..., ale chciałbym z tego miejsca znowu podkreślić ten nasz zatoczański odruch serca... wszyscy nasi lekarze spisali się na medal! Na skwerku przed motelem pojawiły się kwiaty, mieszkańcy... Tak... Więc byłem przy łóżku kiedy odzyskała przytomność, ale proszę państwa, niestety. Rozbita twarz, po prostu jedna rana, patrzyła tylko w sufit... sine szparki spuchniętych oczu, jakby ktoś naciął spieczoną bułkę... leżała tak, i milczała... Nie powiedziała ani

słowa proszę państwa: niestety... uszkodzony ośrodek mowy... diagnozy nie są najlepsze... Przepraszam... ale jak o tym pomyślę, to burza w żyłach rośnie... jak mogło do tego dojść? Kto to zrobił? I skąd, bo na pewno nie z Zatocza, przecież...

BM *(teraz przyjmuje jakieś pigułki, słysząc pękającą folię opakowania z tabletkami)*

...Tak, to smutne. Słuchamy... dramatycznych informacji od pana Janusza z Zatocza. Ładna, młoda dziewczyna, całe życie przed sobą, moi kochani, pożałować sercu nie wystarczy pilnujcie swoje dzieci... Pilnujcie ich zawsze. Obserwujcie. Pielęgnujcie, pomagajcie im dojrzewać. Chronicie nieukształtowane jeszcze zmysły przed burzami życia! Zło najlepiej wygląda w przebraniu, w kostiumie zaufania! Pilnujcie swoje dzieci. Tak... Tylko tak. Panie Januszu. Młoda, ładna, atrakcyjna. Z pewnością miała powodzenie, kolegów, koleżanki, młodzi krążą wokół siebie jak ślepe ćmy, a płoną nagle, bo wiadomo — potem są studia, wyjazdy z domu, kusi nowe i zwodzi nieznane. To są często panie Januszu podwójne życia, młody rozum to najstarszy błąd, jak mówią.

J
...tak, tak, my z żoną córeczki pilnujemy. Chociaż ładna jest i przecież nie będziemy tego ukrywać. Tak samo zresztą ta biedna dziewczyna, proszę państwa nawet przez te sine, przez obrażenia widać, że pod nimi... anioł... śliczne... stworzenie. Szok. Myśli złe pod sąd kamieniom. Ale jak się tak bracie Marku pytasz... szczerze mówiąc przemknęła mi myśl, że może ona jest na przykład... założmy, zbyt odważnie się ubierała? Tego nie wiem, nie mogę ocenić, ale, prawda, może była jakaś prowokacja z jej strony? Wszyscy wiemy, jak dzisiaj nastolatki potrafią wyglądać. Wszędzie pornografia...

BM

...no właśnie, właśnie, otóż to...

J
...ale to tylko przykład, ale może to go właśnie przyciągnęło, gwałciciela? Może za nią jechał w autobusie, szedł poboczem... sam nie wiem. A może go nawet znała, wie brat, jakiś jej adorator, albo, gromy z nieba, ktoś znajomy?

Wystarczyło słowem, prawda, jakimś gestem — i lawina gotowa? Bracie Mar-ku, szanowni państwo panie panowie, śledztwo jest w toku, niestety ofiara nie reaguje na pytania — jak mówi policja — nie jest w stanie podjąć współpracy. A ja w obliczu tej tragedii myślę, pytam się sam siebie i was. Czy może ona milczy ze strachu? Bo może czuje się... jak to powiedzieć... winna? Bo rozumie, na ten przykład, jak bardzo go przyciągnęła do siebie? To trudne pytanie, prawda... oczywiście... nie chce mi się w to wierzyć, ale to przecież jest możliwe

BM

Tak samo, jak to, że to jakiś chory zboczeniec, ośliniony bandyta akurat ją sobie upatrzył w pociągu, czy na stacji i napadł, prawda? Oni mają takie cieniutkie nitki ze śliny na ustach.

J

Tak, właśnie! Ale najważniejsze, żeby tylko, proszę państwa, wróciła biedna, do żywych.

BM

Tak. To okrucieństwo, co się stało. Trudno. Nie oceniamy, słusznie panie Januszu, nie sądzmy, nie mówmy o winie — chociaż, naturalnie, może mieć pan rację, bo jeśli była przystojna, to i atrakcyjna, a skoro to — to i chyba lekko rozpuszczona gdzieś na tych studiach, poza domem, poza kontrolą... dowiedzieć się tego — to zazwyczaj spóźniona mądrość. Ładna, młoda, pod księżycem. „Młoda dama krótko sama, wszystkim inna sobie winna” jak mówi piosenka... Ale nie oceniamy, to przecież biedne dziecko. Dziecko milczące, bezbronne, ciche i sine... no właśnie, Panie Januszu? Więc dla niej westchnienie, tak?

J

Tak... Szanowni państwo, radiosłuchacze, proszę państwa. Trzeba uchronić niewinne istoty. I chciałbym udzielić im rady, rady człowieka odpowiedzialnego społecznie. Zwracam się do wszystkich słuchających nas dziewcząt. Nie prowokujcie. Bądźcie skromne. Poczekajcie, „aż łaska spłynie i z ziarna kwiat rozwinie”, wtedy z całą radością idźcie do swoich rycerzy. Nie wiercie obrazom pozornej tęczy, za nią wszystko jest szare i zgniłe, trzeba tylko

czasu, żeby to zobaczyć. Dziewczęta, macie czas. I macie nas, swoich rodziców, starszych przyjaciół, ludzi którzy dbają o was, waszą ulicę, miejscowość. Bo to jest także nasze...

BM

...i jeszcze nas macie...

J

...bezpieczeństwo waszej przyszłości to nasze święte zadanie. Ale musicie nam w nim pomagać. I o to was z tego miejsca proszę. A teraz do bandytów i gwałcicieli powiem: nie będzie na was czekać ciepła ceka, chirurg sądowy i zastrzyk karny — oto, co was czeka, wrzody społeczne! Chemiczne zobojętnienie i głodowy koniec! A do tego konkretnego skurwiela — z obłoków bacz a wybac mi te słowa — twój czas się kurczy jak pętla na szyi ty chuju. Dorwę cię oczy wyjmę język i kutasa wyrwę a żywego na wolnych obrotach zmieję z rybim ścierwem i dam mewom z wysypiska! Szanowni państwo, obiecuję to a ja swoje obietnice spełniam, jestem politykiem, i proszę państwa szanowni państwo, tak właśnie z tym skurwysynem skończę!

BM

...Uch, mocne... Dopuść nam najwyższy... dopuść te słowa między wiersze...

J

...niech znaczą, co znaczą! Tak szanowni państwo.

BM

Nie ma miejsca dla takiego zwyrodnienia między nami, pełna zgoda. Panie Januszu, bardzo dziękuję za to świadectwo, kochani, proszę o westchnienie serdeczne teraz. Moi drodzy. Biedna dziewczynka, panie Januszu. Proszę pozdrowić od nas morskie, dzielne Zatocze, bądźcie silni, kochani, dobro zawsze wraca w to samo miejsce jak fala morska po odpływie, pan jest wielki... Moja refleksja jest. Taka jeszcze, że przecież moja rodzina to też historia morska, dzwonki rybackie, „nasze szczęście ma smak soli” — pamiętajmy o tym i nigdy nie pozwólmy sobie tego odebrać, ani słowem, ani myślą, ani czynem nawet takim... Dziękujemy panie Januszu, wzdychamy za tą biedną

siną, nie, śliczną dziewczynę przyjaciółkę, która...

J

...ale ja ją tylko nazywam przyjaciółką. I proszę państwa, naprawdę na najbliższym posiedzeniu...

BM

Jasne jasne, Januszkę dziękuję panu, ale już musimy kończyć, czas ucieka, wszystko płynie! Szczęście pańskie...

J

Ach, oczywiście, tak. Ruczajem mądrości.

BM

Cóż, moi mili, moi drodzy, morze. Bryza. Przemysł rybny to proszę państwa też jest nasza piękna tradycja. Trud historyczny, jak nasze braterstwo z morzem, jak wiele pokoleń związanych z solą i pracą kutrów, ta szorstka spracowana dłoń, tak moi drodzy, morze zawsze i na zawsze morze. Pamięci morze. Nie pozwólmy zapomnieć, chociaż mrok zapada, ale w sercach blask i ciepło z dziada pradziada na wnuka i prawnuka, tak będzie ku chwale dopuść panie te fale. Kochani. Bogactwo odmętu, galeony korzenne, frutti di mare, sól morską z mlekiem matki, łopot żagli, krzyk rybitwy, mały bełt, wielki bełt, keje, koje, kajuty i szekle, marynarskie mundurki, konkursy węzłów, egzotyka marzeń, rum w herbacie, łuska w mieszk i ten szum szumiący. Szumiąca codzienność całych pokoleń — pod jednym, pod naszym sztandarem.

(toast)

Moi drodzy. Jakże to było piękne, kochani, ileż to świątyń wtedy budo-
waliśmy. Gdyby nie ta zaraza od wschodu i pleśń od zachodu, niech ich
wszystkich szlag, panie wybacz a nie bacz... a tak? Tylko żal pozostał
i kilka poematów, parę pieśni. Nie było komu zachować tego obrazu.
Jakby na dno poszedł, tylko oczy przymknąć i odetchnąć zatopioną
przeszłością... Ciężko. Trudno... To może teraz chwila muzyki. Z dedy-
kacją dla tych, którzy są dzisiaj z nami, dla was wszystkich, kochani,
dla nas! Wychwalajmy wczoraj, dziś i jutro. Posłuchajmy. Proszę.

(Podczas utworu BM przyjmuje dalsze płyny i pigułki. W części solowej

dzwoni kolejny telefon).

PIEŚŃ O JELONKU

*W lesie Zachodu jelonek za młodu stał z braćmi jak dąbek przy dębie
Na Wschodu polanach rwał kłosa od rana a nad nim krążyły jastrzębie
Na wzgórek Południa się wdrapał odważnie aż wilki w kanionie zawyły
W klify Północne były fale różne aż ryby pod niebem tańczyły
Patrz tam gdzie nie sięgniesz wzrokiem
Nasłuchuj syreny zza gór
Pójdziemy tam wszyscy jednym krokiem z jelonkiem, który stanął tu
Patrz tam gdzie chcesz widzieć swe dzieci
Nasłuchuj ich śmiechu wśród burz
Pójdziemy tam wszyscy gdzie słońce świeci z jelonkiem, który stoi tuż
(instr./solo)*

BM

...no właśnie. Dzielni, czujni i gotowi... uch... mocne... już... halo? Kto jest szczęśny kogo goszczę tu brat Marek tu nasz program?

W

Niech nie gaśnie płomień w sercu eremity i w jego pamięci, i w marzeniach świętych. Tu mówi Wanda. Wanda z Zagórza.

BM

...wczoraj dziś i jutro. Witamy! Pani Wando, nasłuchujmy razem śmiechu pośród burz... ech, jakie piękne te imiona macie: Anna, Wanda, Ruta... Ale do rzeczy, kończymy już z jelonkiem i proszę, słuchamy. Słuchamy?

W

Szanowny bracie redaktorze Marku, jestem wierną słuchaczką, od początku. Co wieczór łączę się w łańcuszku, a czasem nawet w dni wolne na świtania wstaję, żeby się uśmiechnąć ze wszystkimi, pogoda zaczyna się od uśmiechniętego poranka, lżej na duchu, kiedy się człowiek uśmiechem... budzi... Przepraszam... Nie tak chciałam. Bo moje świadectwo będzie inne, naprawdę przepraszam. Może wcale nie powinnam, może za wcześniej, lecz dziś poczułam oddech zniecierpliwienia na plecach, głos prawdziwy prawdy prawdziwej usłyszałam, który powiedział:

— Wando, Wando, opowiedz dziś wszystko, otuchy — tak mówił, ojciec wysoki wyprowadź sarnę z grotu, niech się pasie... Przepraszam, naprawdę. Ja...

BM (*wysypuje ze słoiczka pigułki na dłoń, ale rozsypują się po stole; tych kilka z dłoni — połyka*)

Spokojnie. Pani Wando kochana, Wando droga, tu sami swoi, przecież. Wszyscy jesteśmy z tobą i twoim świadectwem, malutka. Kochani, napijmy serca, zbierzmy uwagę miłości i wyślijmy do Wandy, co nie chciała Niemca, piękna nasza historia. No, pozytywnie! Teraz, właśnie teraz trzy dwa jeden... uuuuch... Wando, wszyscy przekazują ci swoje dobre myśli, nasze dobre emocje. Czujesz, Wando?

W (*szepce*)

...tak...

BM

O, jak dobrze, jak dobrze... No, dobrze. Mów Wando, mów! Powiedz wszystko-wszyciusieńko, w górę serca komu łaska! Proszę, jedziemy, akcja!

W

Ach! Szczęście ruczajem miłości... dziękuję wam wszystkim! Nabrałam odwagi! Śmiech radości z wysokich jarmarków słyszę, czuję to cudowne ciepło, chociaż świadectwo moje inne będzie. Ale będzie prawdziwe, bo przed wami jak przed rodziną, której nie mam...

BM

...to znaczy? Co to znaczy: nie mam? A my!?

W

...I nie miałam, żyję sama, żeby pokus nie zbliżać — i nie zbliżam, bądźmy uważni, gdy pasamy stado, dlatego chciałam o rodzicach moich...

BM

Tak... dygresja pnie mi się po ustach... moi rodzice... cóż, to nie zawsze tak ładnie wygląda jak na makatkach... No dobrze, ani Wando, przepraszam,

a skąd pani do nas?

W

Już mówiłam, Wanda z Zagórza.

BM

Ach tak, oczywiście. Zagórz. Piękny jest nasz kraj. Dzielnice południowe, zielone stoki, srebrne potoki, tak, tak. Marzenie... Przepraszam pani Wando na momencik. Lampka miga, czyli mamy drugi telefon, przepraszam, sprawdzimy, dobrze? Halo, kto jest szczęśny, kogo...?

A

...Bracie Marku, to ja, Anna z Czastar, jak się cieszę, jeszcze raz, niech płonie i nie gaśnie!

BM

...aaaa... witamy panią znowu! Zawsze jeden oddech więcej. Proszę?

A...tak tak, więcej... Bracie Marku, ja tylko z pilnym apelem. Najpierw bardzo dziękuję panu Edmundowi za dobrą radę, niech ci szczęście pańskie ruczajem Edmundzie. No i teraz. Mam problem, bo w naszych Czastarach zlikwidowali stację benzynową a dla mnie starej za daleko do następnej. I tu moja prośba, kochani, czy ktoś może pomóc i przywieźć mi tej benzyny? Cegielkę dobroci do dzieła naszego przyłożyć? Ja podam może, uwaga podaję adres: Czastary wybudowania, numer 20, powiat Krajanki. Czastary wybudowania 20 powiat Krajanki, czeka Anna. Bracie Marku kochany, w górę serca komu łaska! Dziękuję, to tyle.

BM

Och! To była pani Anna, jak widać jesteście wspaniali, moi drodzy, jak mówiłem, konni z mieczem wsparcia jadą... supper! Wracamy do przerwanej rozmowy. Słuchamy, pani Wando? Proszę? ...o czym to?

W

...no więc powiedziałam, że jestem z Zagórza, bracie Marku, ale od niedawna. Bo przyjechałam z Wyrwic, z rodzinnego domu — to jeszcze bardziej na południe od Zagórza. No i wyżej, dużo wyżej. Tam już nie tak

ładnie, pod nogami mgły jakby człowiek na chmurze siedział, a nad głową tylko wiatr i groźne niebo. Znasz ścieżyny to zejdziesz, nie zwleczesz — wtedy wrócisz, jak mówi przysłowie. I dzwonki bydłące — wszędzie, cały rok dzwonią, brzęczą jak pszczoły bez początku i końca. Za to nasze radio i głos braciszka tam słyhać najlepiej, bo tak wysoko.

BM

Tak. Dzwonki. Góry. Ech, Wando, Wando. Wędrowniki granią, turnią i źle-
bami. Surowa przyroda, twarda jak ostoja prawdy niewzruszona, twarda
trwa! Uczmy się od niej! Bądźmy jak te kamienie, jak te sosnowe kozulce
z resztkami stuletniego siana. Kamienie, skały, śniegi. Piargi w chmu-
rach... Rajd szlakami chwały... Miły, miły duszy odpoczynek po trudach,
woda żywa i spełnienie bliskości. Wspominam swoje wyprawy i z kade-
tami i te późniejsze w gronie przyjaciół, serdecznych czystych i oddanych
i słyszę to echo, obłoki wydychanej pary, resztki tchu w piersiach, szczyt za
szczytem, orły krzyczą, kryształ, nasze kobiety były wtedy takie... silne...
kosmiczne, takie... przepraszam, pani Wando przerwałem pani.
Więc świadectwo?

W

Tak, bracie Marku, ja chciałam... o moich rodzicach. Czy mogę?

BM (*popijając jakiś płyn*)

No tak tak. Słuchamy?

W

Kochani moi, dziękuję za dobroć, niech się mnoży w waszych rękach. Po-
słuchajcie. Urodziłam się w Wyrwicach. To nieduża miejscowość, wydarta
naturze, jak to mówią z kamienia i na kamieniu. Ludzie w charakterze
skryci i srodzy, jak wszędzie gdzie trudne życie, zresztą nie ma ich tam
wielu. Przeżyłam w Wyrwicach całe dzieciństwo i młodość, ale nie wspo-
minam tego dobrze. Ja... Może jednak nie jestem gotowa?

BM

...Proszę, proszę, bez obaw. To idzie na żywo, do milionów domostw. Pani
świadectwo jest czystą prawdą. Jesteśmy z tobą, Wandeczko, słuchamy?

Co się stało?

W *(tymczasem przyjęte przez BM środki zaczynają NARESZCIE działać)*
 Panie dopomóż do rany przyłóż siły tchnij we mnie i pchnij ze swych okien... Więc nie wspominam tego czasu dobrze. Mój ojciec był bezpaństwowcem. Kiedy był jeszcze czas zamętu, mataczył, kręcił, intrygi snuł wkoło, jak to mówią: „przychodził z gołębiem a gęsi kradł” — fałszywe świadectwa dawał, zdradzał ludzi, okłamywał, niszczył... Był bezinteresownie podły — tak po prostu, z usposobienia, bo żadnej korzyści z tego nie miał... Wiem, że to straszne, córka o ojcu takie rzeczy... ale to prawda, która mnie uwolni... Ojciec mój wreszcie tak oplótł nieprawością swoje życie, że sam nie potrafił powiedzieć skąd jest, kim jest, za kim jest. Ludzie go wcale nie szanowali, woleli przejść na drugą stronę i głowę odwrócić niż, jak tradycja każe, kłaniać się, mijając. Był wyrzutkiem tej małej społeczności. Chorobą, z którą jednak musieli żyć. Bo znieawidzony był bardzo, a mimo to nie spotkała go żadna kara, żadna zemsta, a nawet na swój sposób go tolerowano...

BM

...jasne, że tak, zły tatuś.

W

Słucham?

BM

Nic nic, kochana, mów. Mów, o tej tolerancji nam opowiedz, słuchamy proszę?

W

Kiedy o mojego ojca pytałam ludzi, już dużo, dużo później, pytania trafiały w próżnię: nikt nie chciał mówić. Myślę, że to przez wzgląd na moją matkę, co ona w nim zobaczyła i dlaczego z nim była — nigdy się tego nie dowiem. Matka pochodziła z drugiej strony gór, gdzie i dialekt inny i obyczaj. Ale wtedy, bracie Marku, wszyscy na południu się szanowali i mieli honor dla siebie, i dla sąsiadów. Więc żeby jej nie krzywdzić, i mnie później też, ojca nie przegnali. Pracował w hodowli bydła, nocami na pastwiskach naprawiał ogrodzenia, które zwierzęta niszczyły za dnia, więc w zasadzie nie pokazy-

wał się ludziom i oni powoli o nim zapominali. Kiedy wracał nad ranem, jego ciężkie kroki mnie budziły, a on kładł się spać. Rodzice moi byli dość blisko siebie, ale nie pamiętam, żeby ze sobą rozmawiali inaczej niż mówiąc tylko to, co konieczne. Żyliśmy spokojnie, nieco poza innymi, na skraju. Matka, bosą, niesie wodę ze strumienia, idzie ostrożnie, żeby choć jednej kropli z pełnego wiadra nie uronić, a za nią wszystko topi się w białej, kleistej mgle. Takie mam wspomnienie...

BM

...Wando jak ty ładnie malujesz...

W

...panie dopomóż do rany przyłóż siły tchnij we mnie... To niełatwe. Dla mnie, myślę, oboje byli dobrzy, chociaż nie byłam ich oczkiem w głowie, skarbem. Nie. Raczej byłam problemem, z którym musieli się nauczyć żyć nie pogłębiając go. W tym domu lata mijały na umiejętnym niewchodzeniu sobie bez potrzeby w drogę. Wszystkie czynności były tak skonstruowane w czasie i przestrzeni, byśmy nie musieli bez powodu wpadać we wzajemne relacje. Sposobem na życie było unikanie kontaktu... Wiem, że to brzmi dziwnie, nawet może strasznie, surowo, ale wtedy, proszę mi wierzyć, nie czułam się nieszczęśliwym dzieckiem, odepchniętym, samotnym. Nie byłam sierotą dla własnych rodziców, jak to mówią. Nie. Po prostu to było dla mnie codzienne doświadczenie. Innego świata nie znałam i nawet nie widziałam, przecież pod nogami mgły a nad głową chmury. I te krowie dzwonki — można było milczeć miesiącami a nie była to cisza, w tym brzęczeniu wszechobecnym nie było miejsca dla ludzkiego głosu. Głos rodziców — to pierwsze czego nie pamiętam. Czasem mówiłam do siebie, ale w końcu i to przestało mnie obchodzić... Dużo czasu spędzałam w ogródku — pielęgnowałam drobne kwiatki, dzikie grzyby i górskie odmiany piołunu, miały piękne listki. Często robiłam z nich zielne bukiety i wstawiałam do wazonika lub suszyłam nad kuchnią — to cud, że się nie otrułam, bądźmy uważni gdy pasamy stado... Kiedy przychodziły krótsze dni, ojciec wychodził wcześniej i wcześniej wracał, przez co nie mogłam spać. Osłabłam, zrobiłam się chorowita, dużo czasu spędzałam w łóżku. Któregoś dnia moja matka myśląc, że już śpię, wyszła późnym wieczorem z domu i wróciła nad ranem. Myślała, że nie zauważę. Ale nie dałam tego po sobie poznać. Od tego momentu ojca

już nigdy nie widziałam. Kiedy spytałam o niego, matka powiedziała: „Twój ojciec musiał odejść. Myślę, że już nie wróci.” Pamiętam, że mówiła to cichym głosem, prawie szeptem, ale bardzo wyraźnie, jakby prosto do ucha. Jakby chciała to powiedzieć tylko raz i już do tego nie wracać. Byłam zbyt młoda, żeby zrozumieć jej martwy spokój, ale zrozumiałam, że temat został zamknięty. Minęła zima, a ja przywykłam do budzenia się w ciszy poranka. Razem z wiosną zaczęłam też wracać do zdrowia. Życie nam się nieco poprawiło, matka dostała dużą pomoc od ludzi, radziłyśmy sobie coraz lepiej. A ja wyrosłam, zaczęłam słuchać naszego radia, bracie Marku, i w końcu przystałam do naszej świątyni, żeby...

BM

Och! Brawo!!! Pięknie, szlachetnie... mmmm...

W

Tak, dziękuję. Jestem siostrą — ale byłą, od razu powiem. No więc przystałam do świątyni i to były moje najlepsze tygodnie w życiu...

BM

No pewnie!

W

...nie miałam problemów z ciężarem samotności w celi, cieszyłam się rozmyślając o mojej nowej drodze. Tak, to było piękne...

BM

Ja też, ach, nie ma tylu słów... żeby o wdzięczności... sarny ciche, takie miękkie, w rosę...

W

...o tak, tak, bracie Marku... Pamiętam dobrze cały mój nowicjat a najbardziej to dzień zakończenia, chwilę po uroczystym pierwszym wspólnym śniadaniu w refektarzu. Była późna wiosna, z okien zalewało nas niesamowite słońce, biel naszych sukien raziała jasnością, byłam szczęśliwa. W otoczeniu moich nowych sióstr czułam niezmierną radość... I wtedy nasza ksienia podeszła do mnie i powiedziała, że trzy dni wcześniej moja matka

poszła na skały granicznego grzbietu i widziano jak jej postać znika po drugiej stronie góry. Po prostu tak, bez słowa, moja smutna matka odeszła. I tak właśnie rodzice zniknęli z mojego życia. Może uznali, że potrzebuję przestrzeni, szansy na przyszłość bez nich?

BM

...biedna sierotka...

W

...ale ja nigdy tak się nie czułam! To jest moment kiedy czuje się potrzebę bliskości rodziców, ja nigdy nie poczułam tej potrzeby. I nadal nie czuję. Ale jako oficjalna sierota niepełnoletnia musiałam odejść ze zgromadzenia.

BM

...no tak... koniec końców...

W

Pod opiekę wzięli mnie sąsiedzi, którym po paru latach sprzedałam dom i ziemię i do Zagórza się przeprowadziłam, żeby być trochę dalej od wysokich gór, i trochę bliżej świątyni. Żal mi tylko mojego górskiego ogródka. Moich trujących roślinek... Ale — wszystko płynie. Teraz nauczam w szkole zagórskiej, prowadzę zajęcia z poezji męczenników. To całe moje świadectwo. Daliście mi siłę, kochani, żeby je wyznać, chociaż nie wspominam tego czasu dobrze. Dziękuję z całego serca, niech się wam darzy. Bo prawdę mówiąc to już ciężar ponad moje siły...

BM

...oj Wandowando, to nie twoja wina, kochanie... Sam pamiętam swoje, każdy z nas miał, przeżył był, przecież, ten smutny dzień pożegnania. Więc chyba to...

W

...naprawdę? ...dobrze...

BM (*tymczasem miga lampka, włącza się drugi telefon*)

...och! A co to my tu mamy, druga rozmowa druga linia, przepraszam,

proszę, słuchamy?

J

...Halo? Szanowny redaktorze, szanowni państwo. Tutaj Janusz jeszcze raz, Zatocze pozdrawia wszystkich radiosłuchaczy.

BM

Oo... wspaniale! Januszu! Rybki symbol wspólnoty i czystości, tak...
No i co tam?

J

Chciałem powiedzieć tylko tyle, żeby pani Anna się nie martwiła, wszystko załatwione, przesyłka już do niej jedzie. Pani Anno, razem silni! To tyle, w każdej sprawie można się do mnie prosić państwa zwrócić, bądźmy pomocni. Bracie Marku, do usłyszenia, dziękuję.

BM

Tak! Pięknie! Wspaniale! Ale, ale... panie Januszu, czy coś nowego? Może? W szpitalu? Jak się czuje pańska... ta dziewczyna? Czy coś pan wie?

J (*milczy, słysząc oddech*)

BM

Halo? Panie Januszu, jest pan tam???

J

Tak, jestem. No, skoro brat... Właśnie miałem telefon... niestety pacjentka nie odzyskała mowy i w wyniku odniesionych ran... Ciężko, naprawdę, żal... Chciałbym z mojej strony podziękować za westchnienie... Najwyższy dał najwyższy wzięł, uczciwym targiem... Może i tak lepiej... Ale, szanowni państwo, bracie redaktorze, jak już wcześniej mówiłem: złapię tego mordercę, obiecuję, że go dopadnę, dopuść nam najwyższy...

BM (*w uniesieniu dziwnym, w nadpływającym obłędzie*)

...dopomóż... No tak... Otoczyli i próbują! Panie Januszu, moi kochani. Błysk. Jasność. Jaką mam refleksję. Kolejna straszna ofiara, kolejna tragedia. HUU! — i nie ma! Ile jeszcze, jak długo będziemy się temu spokojnie przy-

glądać, mimo nawoływań, przestróg, podręczników, jak długo to będzie się rozpleniać, to zło, obrzydliwy cień, czerń, mroczne nic... Hu! Aaa! Otaczać się dajemy? Słabość! Nie dajmy się, tej czarnej mazi gnoju! Nie będziemy milczeć, kiedy ciemność nadchodzi! Głośniej, głośniej... Sam nie daję już rady, sam nie wiem Januszu, pani Wando... zielnik... ryby... My, nam, o nas, naszego... Wielkim smutkiem kamienieją pięści, i dlatego. Reagujmy. Tak. Dość już cierpień, tego cichego przyzwolenia. Przecież wielka nadzieja, w cierpieniu oparcie, a obietnica miłości zawsze przed nami. Tylko tam, tylko pod horyzont się wspinać, dopuść najwyższy, wyprowadź sarnę z grotu na te pierdolone zielone, drabiny szczebel pierwszy i ostatni zawsze najgorszy... Kielich zła łyk go. Ryczy por. Cja soli. Nie wy. Trzymam... No to jak go tylko pan... proszę zadzwonić...

J
Naturalnie, wszystko zrobimy jak należy, na antenie, bracie redaktorze. Będzie dobrze, spokojnie... Proszę państwa. Przed całym społeczeństwem, przed wami, panie, panowie, siostry i bracia. Ku przestrodze. Jak mówi pismo: „młyn miele raz”. Więc raz, ale dobrze, wychwalajmy!

BM
...wcz. Raj dziś i jutro... Ciężko się robi, uuuuch... No dobrze. Wszystko płynie. No tak, wracajmy do naszej niedokończonych rozmowy i do górskiej chatki... uch... Dobrze... Jak dobrze... Więc byli i zniknęli. Górskim szlakiem przez kamienie. Witamy i wracamy. Na południe. Proszę halo słucham. Słuchamy? Halo, pani Wando? ...siostró Wando? Halo, Wandeczko? Halo?

W (*cisza*)

BM (*tłucze dłonią w mikrofon*)

Halo? Kurwasz...

(*równocześnie jest aktywny przy stole: miota się nad blatem, popija, połyka, wciąga i zażywa, sprawnie oczyszcza wszelkie zawartości, utrzymując ciągłość swojego bełkotu*)

Oooo tak. Kochani. No i niestety: Wanda się... coś tam rozłączyło, niby

tak bywa z tymi telefonami. Ale ja wiem. Podłe się podnosi, jak piana, to wroga krecia robota tych przeklętych, niech ich szlag, śmierdzące gnojem tępe ryje, sarnojebcy, szykujcie się... na sprawiedliwy... na swój zasrany koniec... Wsze pluskwy... Co teraz. Mówi do was brat Marek brak matek brak połączenia, ale mieli czas. Wszystko płynie, nie wytrzymam... a zatem, co zostało: pozdrawiamy piękne nasze góry południowe, cały jak mu tam było... Zagórz i słuchaczkę siostrzyczkę ogrodniczkę, hej... A tak było blisko, Wandeczko, jeśli słyszysz mnie jeszcze, to słuchaj pilnie: zbierz siły, wody łyk łagodnej, weź ulubione nasiona i z wewnętrznym śpiewem cichego chóru rozsądź wszędzie, gdzie tylko możesz, te rośliny ulubione, niech zielenią w parkach, pod płotami, w kwietnikach, wśród chodnikowych płyt, na każdym skwerku pięknego Zagórza, każdej rabatce wokół ratusza, na placach zabaw, na plaży przy potoku, znam Zagórz z wycieczek, bez lęku, z uśmiechem, człowiek mądry jak się raz sparzy nigdy nie chwyci wrzątku gołą dłonią, a jak pięknie ku chwale! Wiosna idzie. Najlepszy czas dla zielników, niech się mnożą na pamiątkę, piołun dobry jest na pamięć, daj go wszystkim w darze serca... dzieciom do bukietów, a pamięć jest święta, kochani, moi drodzy, święta jest pamięć, bez niej nie ma nic i nic nie będzie bez pamięci, dlatego szanujmy ją i nie puszczajmy z wiatrem życia w otchłań, niepamięć jest grzechem grzechów, zapominanie jest zbeszczeszczaniem, jakie to piękne słowo „niech nasz język mocnym głosem w sidła prawdy ich uchwyci a młot sprawiedliwym ciosem nazywania unicestwi pasożyty pamięci”, pan jest wielki... Raz w łeb na całe życie! Przecież! Pamięć nas uzdrowi. Jak to niewiele już potrzeba, lekka motywacja, malutki podszept, nazwij jednym słowem a dziesięć innych usłyszysz jak się kleją już na zawsze nowe szaty króla pamięć materiału, panie dopomóż, ożeszkurwa, tak, Wandeczko zielna mateczko, właśnie tak. Niech zrywają owoce, listki, nasionka, niech pamiętają. I uwaga, i liczymy, hej hops. Jedno ziarno od wspomnień. Drugie od białego światła. Trzecie od spazmów i żółci. Czwarte od skurczu, pamiętacie moi drodzy, tradycja nasza jest piękna. Piąte od skamienienia członków i grymasu. Szóste od szczęśliwej pustki, hej Wandeczko, hej! I co tam dalej? Nikt nie wie od czego siódme — może od nowego zasiewu? Niech będzie! Tak, wysoka muzyko, tak! Siódmy od plonów, aż nie zostanie nic, zostanie po nas tylko liść i owad, wyprowadź sarnę z groty na zielone pastwiska, na te hale pamięci... Wiosna idzie, radość w sercach. Witkami po udach. Dzwony wszędzie a w powietrzu rosół i świ-

niobicie, krew i kasza, piękna jest tradycja nasza. Pamięć. Pamięć. Pamięć. Ale, ale, moi mili, i co teraz, późno już, były lampki były pieśni i wspomnienia, mieliśmy piękne świadectwa dobrych ludzi, miłe. Sercu wsparcie dla jak tam tego, Czastar, oj płonie ogień życia, jara się jak stodoła za starych dobrych kurwa kadeckich czasów moich... będziemy kończyć więc na koniec jak zawsze na koniec jest koniec, ha-ha! O TAK! — humor wraca, zbożny uśmiech, banan światła, czyli może — tradycyjnie lalalala piosenką? Szczodrce nas obdarował najwyższy dwunastoma od tonacji i nieskończonością od rytmów, wychwalajmy więc i bierzmy z tego naczynia, niech się mnoży, wiosna idzie! A więc radość płodna! Radość płodna! Zasiejemy te kuleczki Wandeczki! Bo co innego nam zostało jak... Duszno... Już tylko pieścić duszę? Tak. Rzucić w świat nasienie niech się samo nie pozbiera, ognia! Rozgrzejmy ten chłodny wieczór, na pomstę wszystkim skurwysynom i wiatrom złej historii niech ją szlag, nie wytrzymam. Łagodnaaaaa... perswazja, lekki podmuch chmur — nej! Mądrości! Ra — dujmy się i przytulajmy, silni, mocno, do ut raty, uuuch, proszę bar dzo, tak! Śpie! Wamy z od daniem! Na dziś koniec, jak słyszycie, działa, karci, bicze moje, rany re gu lar ne co dzień. Do usłyszenia. Do jutra. Aaaa... kurwaszsz... Ach! Niech wam nie. Bieskie potoki wykrzą. Za wszystko. Pali. Kole. Zosta wiam oczy szczone wy pokój z nocy ryba sarna, za po łudnie i za za chód i za resztę. Anna Wanda Ruta... Kurwasz... Mam! Będzie. Aj... „Pie szczę du szę”, proszę, piesz czę, ach, boli! Aaa! Kurwasz... Tuwasz... pro gram tuwasz... brat... nie... ja...
(BM pada twarzą na blat biurka strącając z niego rzeczy, opada z sił, w końcu osuwa się na podłogę. Pobrzmiewa piosenka, ale nie wybrzmiewa. Wyciszenie. Wyciemnienie. Kurtyna.)

PIOSENKA „PIESZCZĘ DUSZĘ”

*Dotyk twój, twój dotyk / Opuszkiem dobrym jak narkotyk
 Wślizgujesz się pod skórę / I rozkazujesz myślom, które
 Snu nie znają: — spać!
 Twój miły szept jak wiatr / Rozpuszcza mnie jak szadź
 Poranną promień setek słońc / I płynie po mnie twoja dłoń
 Śliska od łez i pachnie bez*

*R: Wolniej, wolniej, wolniej
 Wydobądź mnie ze mnie na dnie*

*Wybuduj dom nad duszą mą
I przynieś spokój*

*Siła słów, słów siła / Nie wolno jej, lecz by zabiła
W ataku złości, szturmie krzywd — Nie pozwól mi powstrzymać ich
W pół słowa mnie schowaj*

*Bo słowa dwa, trzy słowa / Co znaczą więcej niż jałowa mowa
Pchną nas na cichych bezkres wód / Tylko mnie popchnij w przód
Sztylecik z zórz w me dłonie włóż*

